Nr. 19. **Tarnów, dnia 8 maja 1927.** **Rok III.**

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Dążmy do zdrowej naprawy.

Hasło „naprawy" rozlega się ze wszystkich stron.

I słusznie.

Gdziekolwiek rzucić okiem, wszędzie rozlało się zło: w rodzinach, w szkołach, w urzędach, w wojsku, w partjach, w rządzie.

Szczęściem zaczyna zwyciężać zdanie, że złu trzeba się przeciwstawić, a upada chora, ze wschodu zapożyczona, przez liberalizm pielęgnowana maksyma, że zło należy tolerować i nie sprzeciwiać się naturze (szerokiej).

Do walki ze złem wzywają wszyscy, którym dobro ludzkości, narodu, państwa leży na sercu. I trzeba do tej walki ze złem wystąpić natychmiast i do naprawy stosunków. Bo gdy tak dalej pójdzie, możemy się doczekać okropnych stosunków i straszna klęska może się na naród nasz zwalić.

A niebezpieczeństwo zarazy moralnej jest tak samo wielkie dziś, jak było przed rokiem. Stwierdzają to kroniki policyjne, dziennikarskie, sąsiedzkie, rodzinne.

Zabrano się do naprawy machiny państwowej, zostawiając obsługującego machinę pod groźbą bata. I wielu sądzi, że to już wystarczy, że naprawa się dzieje.

Co się jednak stanie, gdy się bat usunie? Czy przestępców leczy już sama kaźń, kara, więzienie? Czy nie trzeba ponadto, by się tam w duszach coś (zło, przełamało? Sama chęć, nawet żal nie wystarcza.

Możnaby przytoczyć szereg wypadków historycznych, podać szereg przykładów z życia codziennego na wykazanie prawdy, że warunki zewnętrzne i wewnętrzne, społeczne, nawet najbardziej przychylne nie wydadzą należytych plonów, jeżeli ludzie nie będą do tego moralnie przygotowani, jeśli działać będą tylko pod przymusem.

A dziś tak widzi się i słyszy niestety. Na zasadę naprawy stosunków patrzy wielu przez okulary utylitaryzmu i szerzy się już oklepany frazes: dziś **takim** trzeba być.

Jakim?

Wyznawać to, czemuśmy przedtem przeczyli, z czem walczyli, głosić się zwolennikiem haseł, które sobie na swój stary, liberalistyczny system przekładamy i — pozostać takim w duszy, w czynach, w zwyczajach, nałogach, jakim się przedtem było? — to nie dążenie do naprawy stosunków, to nie odrodzenie narodu.

Każdy system reformistyczny, każda teorja społeczna zaczynała od podstaw, od jednostki. Nawet socjalizm, nawet ten sam liberalizm, jaki obecnie niszczy dusze większości inteligentnego społeczeństwa, nawet one zaczynały od człowieka.

Zmienić stosunki, uleczyć, naprawić może nie system, nie teorja w świat rzucona, nie bat, ale zmieniony, uleczony i naprawiony człowiek.

Wszyscy jesteśmy obywatelami Ojczyzny, wszyscy odpowiedzialnymi za Jej los. Wszyscy jesteśmy obowiązani do naprawy stosunków.

Naprawy dokonać może i winien każdy obywatel, który sumiennie spełnia swe obowiązki.

Ale do tego trzeba osobistej wartości wewnętrznej, poczucia godności etycznej człowieka-obywatela, trzeba urobienia sumienia na zasadach religijno-moralnych.

A tę prawość i szlachetność sumienia muszą posiadać przedewszystkiem ci, co sprawują rząd dusz w narodzie.

Ci, co uczą, ci co stoją na świecznikach władzy, ci co kierują i obsługują machinę państwową i ci, którzy podsycają oliwą podatków tę maszynę — wszyscy muszą się odrodzić, poprawić.

Lecz aby uleczyć Ojczyznę, stosunki — trzeba **działać nie dla siebie**, ale dla ogółu, dla obywateli, dla Ojczyzny. Ileż tu trzeba poświęcenia, zaparcia się siebie, dobrej woli, pozbycia się egoizmu!

Czy człowieka bez sumienia stać na to?

Czy wystarczy tylko rzucić hasło: naprawa! — i zlecą się... Jeden się zgłosi, bo to modne, drugi, bo tak wypada, inny, bo to mu dogadza, a inny, jak ta chorągiewka, co to fruwa, szumi, łopocze się, tłucze, bo wiatr wieje.

Naprawa, zmiana stosunków zależna jest od jednostek wewnętrznie urobionych i zjednoczonych w jednym idealnym celu. I dlatego nie możemy ufać ludziom bez wiary, bez moralności, bez podkładu etycznego, ludziom, którzy uważają, że wystarczy zmienić kilka kółek w systemie rządzenia, że wystarczą środki zewnętrzne, techniczne, bat, nowa partja, nowy żłób.

Nie wystarczy przemalować szyldy i fronty, zaimponować naklejankami, wycinankami, frazesami, udaną miną — by zmienić system wychowania i rządzenia.

Niema reformy, niema naprawy społeczeństwa i państwa bez reformy i naprawy moralnej ich członków i obywateli!

Ś. p. Maurycy Michał Paciorkiewicz.

Życie i prace naukowe.

(Dokończenie).

Drugiem bardzo niepospolitem studjum porównawczem jest *„Skarga i Bossuet"*, Tarnów 1913. Autor z wielką finezją i podziwu godną bezstronnością wykazuje zupełnie odrębne znamiona dwóch kaznodziejów, polskiego i francuskiego, przyczem porównanie wypada na korzyść Bossueta. Praca ta kładzie koniec opinji, że Skarga to polski Bossuet.

Obszerna rozprawa *„Kościół i Odrodzenie"* (Miesięcznik Kościelny, Poznań, 1911) ma za przedmiot ewolucję pojęć estetycznych od św. Augustyna, aż do epoki Odrodzenia oraz walkę w tej dziedzinie świata pogańskiego z chrześcijańskim. Doskonale został tutaj wykazany wpływ Kościoła zarówno jak i Odrodzenia na kulturę estetyczną, intelektualną i moralną świata nowożytnego.

W artykułach *„Refleksje z podróży"* (Gazeta Kościelna, Lwów 1917) podaje autor trafną charakterystykę porównawczą narodów zachodnio-europejskich w porównaniu z Polską.

W studjum *„Św. Franciszek Salezy w literaturze francuskiej"*, (Miesięcznik Kościelny, Poznań 1906) autor wykazuje na tle dziejów religijnych we Francji stosunek św. Franciszka Salezego do średniowiecza i Odrodzenia.

W rozprawie **„Krzysztof Kolumb"** (Gazeta Kościelna Lwów 1916) autor w sposób bardzo oryginalny ujmuje postać tego człowieka Odrodzenia, a jednocześnie Genueńczyka, obdarzonego zmysłem kupieckim, który w Hiszpanji przejął się pewnym mistycyzmem. Mistycyzmem w Hiszpanji zajmuje się również autor w studjach: **„O mistyce hiszpańskiej«** (Gazeta Kościelna, Lwów 1913) i **„Menendez Pelago"** (Miesięcznik Katechetyczny, Lwów 1913) — Obszerna praca **„Jansenizm"** (Miesięcznik Katech. i wychow. Lwów 1917) daje treściwy wykład tej doktryny i jej dziejów, przyczem główny nacisk pada na głównych bohaterów jak St. Cyran, M. Arnaud i t. d. Problem teologiczny ujmuje tutaj autor ze stanowiska ogólno-ludzkiego, filozoficznego.

W studjum **»Życie Montaigne'a"** Rok Polski 1918), autor, jak zawsze, na umiejętnie podmiotowem tle historyczno-kulturalnem, daje charakterystykę znakomitego sceptyka francuskiego.

Szereg tych studjów bardzo niepospolitej wartości uzupełnia długi poczet prac z dziedziny moralistyki, w najszerszem tego słowa znaczeniu, oraz z dziedziny problemów religijnych. Oto ich tytuły: „Wybór listów francuskich XVII i XVIII w. Kraków 1923; „Kościół a cywilizacja" Odczyt, Tarnów 1908; »Wolna Myśl i Wolna Szkoła". Poznań 1912; „Z psychologji niewiary« (Miesięcznik Kościelny 1910); „Inkwizycja w świetle prawdy" (**Dwutygodnik** Katechetyczny i wychowawczy, Tarnów 1910); „Alpuhara", Wrażenia z podróży, (Dziennik Poznański 1911); „Hiszpanja. Wrażenia z podróży" (Gazeta kościelna Lwów 1913); „Trudności w problemie wychowania" (Miesięcznik Katechet. i Wychow., Lwów 1916); „O Sienkiewiczu kilka uwag" (Gazeta Kościelna, Lwów 1917); »Narodowość Napoleona" („Gazeta Kościelna", Lwów 1916); „Marcin Luter i jego dzieło" (Przegląd Powszechny 1919); »Dzieło Francuza o Skardze« (Przegląd Powszechny 1920); „U źródła twórczości Moliera" (Przegląd Powszechny 1922); „Dante Alighieri" (Przegląd Powszechny 1921); „Św. Franciszek Salezy«. „W 300 rocznicę śmierci", (Przegląd Powszechny 1922); „Dwór Ludwika XIV" (Przegląd Powszechny 1923); „Rafael« (Gazeta Kościelna 1921); „Rzym — Wieczne Miasto" (Gazeta Kościelna 1921); „Bossuet o św. Franciszku z Assyżu" (Ateneum Kapłańskie, Włocławek 1926). „Chrystus i szkoła" (Kraków 1927); »Poezja w życiu św. Franciszka z Assyżu« (Przegląd Powszechny 1927.)

W druku jest: Wybór mów Bossueta; w rękopisie pozostał obszerny Pamiętnik i kilka mniejszych rozpraw.

Prawdziwie rzetelną i wielką przysługę oddałby nauce i społeczeństwu, ktoby te różne rozprawy, rozproszone po różnych czasopismach razem zebrał i wydał.

Kończę ten krótki szkic słowami prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ignacego Chrzanowskiego, któremi zalecał jego kandydaturę na profesora języków i literatury romańskiej na Uniwersytecie Lubelskim: „Wszystkie te studja świadczą niezwykle pochlebnie o szerokim kręgu zainteresowań intelektualnych, równie jak o umyśle naukowym i wysokim zmyśle moralnym autora".

Ks. Dr. Jan Wiślicki.

Wobec mylnych pogłosek i notatek, jakie szerzą nieświadomie czy złośliwie niektóre pisma o »Naszym Głosie« — stwierdzamy, że nie mamy nic wspólnego ani z Obozem Wielkiej Polski ani ze Związkiem Ludowo-Narodowym.

REDAKCJA »NASZEGO GŁOSU«.

O boiska dla młodzieży.

(Dokończenie).

Jest jeszcze jedno boisko, widocznie należące do jakiejś szkoły, na co wskazują przebywający tam uczniowie, a leżące tuż za ogrodem Krajowej Szkoły Ogrodniczej, obok żydowskiego „Samsonu“, ale to — biorąc na chłopski rozum, nie bardzo odpowiada swojemu celowi. Bo najpierw, posiada przestrzeń za szczupłą i wciśniętą między dwa objekta, które sobie pewnie tego sąsiedztwa nie bardzo życzą ze względu na częstą a możliwą kolizję z niem w swojej działalności, co bezwątpienia musi zachodzić często przedewszystkiem w związku z ogrodem Szkoły Ogrodniczej, narażonej z tego powodu niechybnie na niejedno przypadkowe uszkodzenie. Nadto urządzenie tego boiska nie przedstawia się zachęcająco, bo rozkopano jego teren na dwie połowy, wyższą i niższą, rozdzielone brzegiem coś, jak widać, około metra głębokim. Wydano napewno na te roboty kilka tysięcy złp. i to, wolno wnioskować, całkiem bezużytecznie, bo jeżeli przedtem całość tego boiska nadawała się najlepiej na „kiczki“, to czy teraz lepiej nadawać się będzie na różne zabawy ruchowe — rozcięcie jej na dwie kuse połowy, o tyle przytem niebezpieczne, że wskutek rozgraniczenia ich głębokim brzegiem mogą łatwo narazić rozbawioną młodzież na niebezpieczeństwo przykrego wypadku.

A w końcu umieszczenie tegoż boiska na plecach szkoły ogrodowej oddało tejże niedźwiedzie usługi, gdyż pozbawiono ją możności rozszerzenia swego terenu ogrodowego, który, jak to każdy zauważyć może, wygląda zbyt kuso i słusznie domaga się na gwałt powiększenia swojego obszaru z racji tego zadania, jakiemu ma dana szkoła służyć. Oto ma wychowywać tęgich fachowców w zakresie ogrodnictwa, którzy nie podnosić, ale właściwie stwarzać muszą u nas kulturę ogrodową, chociaż ta powinnaby była być u nas w rozkwicie ze względu na jej wysokie znaczenie dla codziennego życia oraz wspaniałych widoków, jakie ma przed sobą. Z tego powodu należałoby ją zaopatrzyć w dostateczną ilość ziemi, potrzebnej do nauki zawodowej elewów oraz doświadczeń. Ziemia jest dla niej tem, czem płuca dla organizmu. Szczupłość w jednym i drugim wypadku odbijać się musi niekorzystnie na danym przedmiocie.

Powinien się więc ten zakład o charakterze czysto zawodowym, cieszyć gorącem poparciem otoczenia, a zwłaszcza tych czynników urzędowych czy społecznych, które wpływają na jego losy i decydują o jego rozwoju, a zwłaszcza o jego rozkwicie. A za tym rozkwitem powinna nasza Krajowa Szkoła Ogrodnicza wreszcie raz zatęsknić, mając teraz po temu — zdaje się — najważniejsze warunki, bo dzielne, tęgie kierownictwo, które w poczuciu wysokiego posłannictwa swojego, zgodnie z całym zespołem nauczycielskim umiejętnie prowadzi w okres upragnionego renesansu po latach zastoju i karygodnego zaniedbania, przedstawiającego w niektórych objektach zakładowych obraz oburzającej ruiny i zaniedbania zawinionego widocznie w zupełności przez poprzedni Zarząd naczelny, który mimo długoletniego kierownictwa zakładem kierować nie umiał, czy też zaniedbał postawić go na wysokości jego zadania i zapewnić mu należną renomę, a nawet stał się sprawcą, świadomym czy nieświadomym, Bóg raczy wiedzieć, jego pożałowania godnego upadku.

Teraz więc, skoro ta szkoła w oczach rozwija się i rośnie jak na drożdżach — co widać z jej zewnętrznej szaty — byłoby wielce wskazanem, aby nasz Magistrat zajął się troskliwiej, jak to bywało dotąd, jej losem i nie krępował jej rąk, ale wyzyskując siły i zapał jej świetnego Zarządu, ułatwił jej warunki pomyślnej egzystencji i obydwa sąsiadujące boiska usunął i przeniósł na inne odpowiedniejsze miejsca a opróżniony po nich teren przyłączył do Szkoły Ogrodniczej, rozciągając jej teren aż po wały Strzelnicy.

Kiedy mowa o boiskach, to z żalem należy zaznaczyć, że w naszem mieście zupełny brak boiska dla dziatwy klasy robotniczej. Całe gromadki tych piskląt wychodzą w cieplejsze dni na słoneczko boże i radeby się pobawić, a tu niema gdzie. One muszą się zadowolić skrawkiem drogi, ulicy lub jakiegoś nieużytku przydrożnego. A to biedactwo takie miłe i takie rozkoszne. Czyżby tylko dla nich nie stało odpowiedniego placu, na którym mogłyby się te dzieciaki i wogóle młodzież biedniejsza bezpłatnie zabawić? Czyżby nie należało pomyśleć o otwarciu boisk dla młodzieży ze sfer robotniczych, ażeby tam mogła się zahartować na świeżem powietrzu i tam przygotować zdrowe ciało na podkład dla zdrowego ducha? Czemu nasz Magistrat nie pomyśli o tem?! Zanim On to uczyni, czy Sekretarjat Katolickich Związków Robotniczych nie mógłby podjąć tą myśl i swoją akcją ułatwić przeprowadzenie tej sprawy Magistratowi? Niech ją podchwyci i urzeczywistni a przysłuży się godnie naszej klasie robotniczej i jej światu młodocianemu w myśl wielkich zasad, jakie na Swoim sztandarze szczytnie reprezentuje!

N.

Ratujmy dzieci!

Twórzmy kolonje wakacyjne!

„Po każdej wojnie przyszłość narodu jest w dzieciach i dbałość o ich wychowanie musi być szczególną troską.“ (Słowa Lincolna).

Czyż trzeba jednak powagi Lincolna—nam, żyjącym bezpośrednio w dobie powojennej? Czyż tego sami nie widzimy, nie przeżywamy? Wojna zwycięska niesie radość, ale i troskę o to, co wywalczono, za co życie oddali bohaterscy synowie Ojczyzny. Całość wywalczonych granic mają z rąk naszych odebrać dzieci nasze. Jakie będzie tych dzieci zdrowie fizyczne i duchowe, taka będzie przyszłość narodu.

Ale wojna niesie zubożenie społeczeństwa, potęguje nędzę warunków życiowych. Widzimy to na każdym kroku. Stosunki mieszkaniowe i żywnościowe, wśród jakich żyje większość naszego społeczeństwa są tego rodzaju, że jeśli już z rezygnacją przechodzimy na widok biedy i nędzy starszych, to serce się krwawi i nie może zdobyć się na rezygnację, gdy patrzy na życie dzieci w tych opłakanych warunkach.

Ciasnota mieszkań, wilgoć i ciemność suteryn, niedostateczne lub nieodpowiednie odżywianie, to macki polipa — gruźlicy, i innych zmor chorób, jakie niszczą już w pączku lat, w kwiecie młodości młode organizmy. A zaduch przepełnionych izb szkolnych nie przyczynia się do poprawy siły fizycznej dziecka.

Tym dzieciom potrzebna jest pomoc społeczeństwa—ratunek.

Tym dzieciom potrzeba wyjazdu na kolonje wakacyjne, których błogosławioną działalność stwierdziły powagi naukowe, lekarskie i praktyka życiowa.

Po pewnej przerwie, jaka nastąpiła w tej akcji wielce humanitarnej i społecznej — pokusił się Sekretarjat Chrześcijańskich Związków Zawodowych przed 2 laty o urządzenie kolonji dla dzieci robotników chrześć. Związków zawodowych. Kolonja ta mieściła się w szkole w Porębie Radlnej i ze względu na szczupłość funduszów mogła objąć tylko 30 dzieci, umieszczonych na 4 tygodnie. W roku 1926 urządził tenże Sekretarjat wspólnie z Tow. Przyjaciół Młodzieży szkół powszechnych im. św. Jana Kantego kolonję w Szczepanowicach, w warunkach o wiele odpowiedniejszych dla 50 dzieci przez 6 tygodni.

W roku bieżącym sprawa ta przybiera na rozmachu. Połączone organizacje Pań, jak Tow. św. Wincentego á Paulo, Stow. Pracy Kobiet i Narodowa Organizacja Kobiet wespół z delegatami Tow. Przyjaciół Młodzieży szkół powszechnych i Sekretarjatu Chrześć. Zw. Zawod. utworzyły na zebraniu dn. 28 b.m. Komitet kolonji wakacyjnej dla dzieci robotniczych ze szkół powszechnych. Protektorem komitetu jest Ks. Prałat Lubelski. Prezeską i inicjatorką Komitetu p. Radczyni Dzikowska. Sekretarką p. Machalska. Członkiniami: p. Czaplińska, p. Kopfowa p. Szczepanikowa, p. dyr. Tworkowska, p. Szczudłówna i delegaci wymienionych wyżej dwóch organizacji.

Po referacie p. dyr. Tworkowskiej wywiązała się dyskusja, która ustaliła sposoby gromadzenia funduszów, obmyśliła plan działania,

---

[illegible]

Antek: He, he, kogo ja widzę? Takeś się Wicku wyelegantował, żem cię nie mógł poznać!

Wicek: Rad jestem, bom bez Hodurów sprawił sobie jakie takie ubranie. Tem bardziej się cieszę, żem mógł go przyodziać na święta Wielkanocne.

Antek: A co tam u Hodurów słychać? Ty tam niedaleko mieszkasz, to wiesz prędzej.

Wicek: A szedłem koło nich we święta. Jeden z nich stał na czatach. Pomyślałem sobie: My katolicy im nie zagrażamy, czego tak czatują. Nie chcemy tylko, by Hodury udawali katolików, kiedy są heretykami. Nie chcemy, aby tym najbiedniejszym odbierano wiarę prawdziwą, ten ich skarb największy.

Antek: A kto im ta odprawia teraz nabożeństwa?

Wicek: A no wiesz, że ten, co to zdezerterował od OO. Bernardynów? Rzucił podobnie jak Luter suknię zakonną i to tak wielkiego świętego jakim jest św. Franciszek, odrzucił zakon, rzucił Kościół katolicki, rzucił kapłaństwo katolickie i osiadł przy budzie.

Antek: Czytałem gdzieś mądre zdanie: Zmartwychwstaje się z pod gromu — nie zmartwychwstaje się z pod sromu. Bodaj to się na tym odpadłym księdzu nie sprawdziło.

Wicek: Ha — no, jak sobie pościele, tak się wyśpi. On lepiej niż my rozumie, co go czeka. My wróćmy lepiej do naszego tematu. Zaczęliśmy zdaje się ostatni raz opowiadać w jaki sposób można poznać prawdziwy Kościół.

Antek: Otóż są stałe cechy, po których można Go ocenić i poznać?

Temi są: Jedność Kościoła, świętość, katolickość czyli powszechność i apostolskość.

Jeden jest tylko Kościół prawdziwy; tego dowodzi sam Chrystus, który po wyznaniu Go, przez św. Piotra, Synem Bożym, tak się do Niego odezwał: „A Ja Tobie powiadam, żeś Ty jest opoka; a na tej opoce zbuduję Kościół **mój** (a więc jeden tylko); a bramy piekielne nie zwyciężą Go“. Ew. św. Mat. 16 — 18.

Z tych słów wynika, że jest jeden tylko Kościół, co stwierdzają Konstantynopolitańskiego słowa składu wiary: „Wierzę w jeden Kościół“.

Ta zaś jedność Kościoła zasadza się na opowiadaniu jednej i tej samej nauki wiary, na sprawowaniu tych samych Sakramentów św. i na tej właściwości, że wszyscy członkowie podlegają jednej najwyższej głowie widomej tj. Papieżowi, czyli jak go pięknie nazywamy Ojcu św.

Doskonale ujmuje powyższą prawdę św. Paweł: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest“. (Do Ef. 1—5).

Jeżeli jeden Pan t. j. Chrystus a więc i jeden Jego zastępca — jedna wiara i jedne, czyli te same Sakramenta św., które zbiorowo należy rozumieć pod słowem chrzest.

Wicek: Antku: A czy kościół narodowy jak go nazywają Hodurowcy nie ma tych cech jedności?

Antek: Oczywiście że nie ma, gdyż narodowych kościołów powinno być tyle ile jest narodów a więc polski, niemiecki, francuski, angielski itd. jedności tedy, tej najważniejszej własności Kościoła prawdziwego nie ma kościół narodowy Hodurów.

Zresztą tu niema jednej i tej samej nauki wiary, bo u Hodurów jak wogóle u Lutrów ta wiara obiązuje czyli te prawdy wiary w obyczajach wyznaje który jakie sobie sam wydobędzie z Pisma św. a więc jeden to wyznaje, czemu drugi zaprzecza według własnego widzimisię. Nie mają również tych samych Sakramentów św. Mają oni jak już mówiliśmy jeżeli się Sakrament bierzmowania odzieli od Sakramentu chrztu ośm Sakramentów, a mają sobie dodać zawsze nowy Sakrament, jak sobie dodali Sakrament Słowa Bożego. Nie uznają Głową Kościoła Papieża, więc nie mają cechy jedności.

Sami zresztą protestanci do których należą Hodury że są dwa kościoły, jeden widzialny, drugi niewidzialny.

Krótko mówiąc ich Kościół, a raczej herezja ta nie ma tej wzniosłej cechy jedności, jaką posiada tylko Kościół katolicki.

rozdzieliła role między poszczególne członkinie komitetu.

Dokonano wielkiego dzieła! Sprawa tak doniosła dla dobra Ojczyzny i bliźnich, dla dzieci znalazła szersze kręgi opieki społeczeństwa dzięki szlachetnemu zrozumieniu i odczuciu społecznem tarnowskich organizacji Pań.

Komitet—da Bóg—będzie zaczątkiem szeroko obmyślonej w przyszłości akcji pomocy dzieciom w gromadzeniu w dobie wakacyjnej rezerwaru sił na cały żmudny rok szkolny.

Kolonje wakacyjne dla dzieci szkół powszechnych w Tarnowie mają zapewnione, trwałe podstawy istnienia.

Przerwany łańcuch.

Zapoczątkowany w marcu przez p. Radcę Zarembę **Łańcuch domu zdrowia dla młodzieży** szkół średnich Tarnowa—w Piwnicznej zapowiadał się dość dobrze.

11 ofiarodawców wezwało 47 obywateli, przeważnie ojców dzieci ze szkół średnich do łańcucha — i — i łańcuch się urwał.

Jakto? Czyżby cel był zbyteczny? Czyżby był małostkowy a może partyjny?

Zdrowie młodzieży—to przyszłość narodu — to podstawa rozwoju istnienia tęgiej, pracowitej; inteligencji naszej.

Kraków pali się w popieraniu swego wielkiego dzieła: Kolonji wakacyjnej w Porębie Wielkiej. Rok rocznie akcja ta przybiera tam na znaczeniu i rezultatach.

A Tarnów czyżby był tak zacofany, prowincjonalny, zapatrzony w swe podwórko, w swe stoliki cukierniane, że nie mógłby pchnąć sprawy, która wszędzie, całemu społeczeństwu, bez różnicy przekonań politycznych leży na sercu?

Ale może w marcu nie odczuwano bezpośredniej konieczności poparcia tej akcji?

Już -maj. Wakacje bliskie. Ci, których stać na to, obmyślają wyjazd na wakacje. Czyżby ich nie stać już było na 5, 4, 3 złote na cele kolonji wakacyjnej w Piwnicznej?

Komitet rodzicielski III gimnazjum zakupił już grunt pod budowę i obmyśla różne środki do zbierania funduszów. Ale czeka też, że społeczeństwo się ruszy i pomoże. Niechaj rozszerzy ten Komitet, niechaj zabierze głos, niech rzuci (choćby na odczepne) po kilka złotych — ale niech nie da dziełu zbożnemu usnąć.

Oprócz już złożonych kwot w „Naszym Głosie“ złożyli w dalszym ciągu na ten cel:

P. Magdoń Franciszek 5 zł.

P. Cesarz Juljan 5 zł. i wzywa p. Wiesza Marjana.

P. Potępa Józef 5 zł. i wzywa p. Reicha Wojciecha i Grzyba Jana.

Czekamy następców w łańcuchu!

Od 1 do 3 maja w Tarnowie.

Nie pomogła agitacja w mieście a zawiodły nadzieje, że przyjdą tłumnie ci, których P. P. S. zwabia do swego lokalu, obiecując roboty w Świerczkowie i ściągając przy tej okazji po 1—2 zł., jako wpisowe do partji.

Płytka demagogja P. P. S. doznała 1 maja porażki. Robotnik ma już dosyć tych obiecanek. Pochód wypadł śmiesznie blado. Jeżeli korespondent „Naprzodu“ chwali się, że szło 250 młodocianych, to jak zwykle liczbę tę należy podzielić przez dwa, a potem doliczyć 30 hodurek, 50 kolejarzy i garstkę robotników sezonowych z Magistratu. I to była ta imponująca liczba, dla której tego roku po raz pierwszy uznał Magistrat za stosowne wstrzymać ruch tramwajowy. Ale w takim razie powinien tak czynić w każdą niedzielę na czas, gdy wojsko idzie do lub wraca z kościoła. To przecież także pochód, któremu towarzyszą jeszcze większe tłumy widzów i słuchaczy. Ale sprawę tą wyjaśnia dobrze „Hasło“, podając z niewiadomego nam źródła doniesienie z posiedzenia Magistratu, na którem p. burmistrz dr. Kryplewski poparł propozycję p. Ciołkosza, by tramwajarze z woli Magistratu obchodzili socjalistyczny 1 maja, który to sposób agitacji rządców miasta nie wychodzi im na chlubę.

Znamiennym był w tym roku nadzwyczaj mały udział kolejarzy. Widocznie przejadła im się ta czuła opieka socjalistów i włóczenie się w ich pochodach, gdzie 1 maja głoszą co innego a 13 znowu co innego.

Dotknąć jednak należy, jak mało uświadomione jest społeczeństwo. Po ulicach w dniu 1 maja była zbiórka na t. zw. TUR. Jest to organizacja młodzieży socjalistycznej, która niema nigdy odwagi powiedzieć na jaki cel urządza zbiórkę, ale jedni mówią „na młodzież robotniczą“, drudzy „na oświatę“, inni coś bąkają pod nosem, a nadto dla zamydlenia ócz zamiast czerwonych kartek, któreby odrazu mówiły o celu, przyczepiają różnokolorowe o czarnym napisie. To też wielu przeciwników socjalizmu nawet z inteligencji nosiło w tym roku kartki TUR. i cieszyło się, że poparło dobrą sprawę: szerzenia bałamuctwa wśród młodzieży.

2 maja ukazał sie w Tarnowie zapowiadany długo przedtem przez członków Zw. N. Rz. tygodnik pt. „Słowo tarnowskie“ zareklamowany obszernemi afiszami, zapowiadającymi walkę z partyjnictwem w ten sposób, że dąży do stworzenia nowej partji, grupującej się około przykazań marsz. Piłsudskiego, co w artykule wstępnym nowe pismo tarnowskie zapowiada. W myśl dalszej dewizy afiszowej—uznania wszystkich »dbających o dobro ogólno-krajowe bez względu na przynależność partyjną« potępia „Słowo“ w przeglądzie politycznym w czambuł „Narodową i Chrześcijańska Demokrację“. Nie dotyka jednak socjalistów, komunistów, wogóle lewicy, widocznie albo widzi w nich dużo dbałości o dobro ogólno krajowe albo czyni tak według „Wink von oben“. Ale prawda, organa tych partyj pozwalały sobie na uwagi krytyczne w sprawie mającej być zaciągniętej w Ameryce pożyczki. Powołuje się „Słowo“ na wywody „Czasu“.

Na cytat — cytat. „Dziennik Chicagoski“ nie odnoszący się ni jednym słowem krytyki do wspomnianej pożyczki w Nr. 71 z dn. 25 marca br. tak pisze w artykule pt. „Ciekawy artykuł Henryka Forda o pożyczce dla Polski“:

Okazuje się obecnie, że misja profesora Kemmerera do Polski miała daleko głębsze znaczenie, niż jej to pierwotnie przypisywano. Wskazuje na to wielce charakterystyczny artykuł zamieszczony w miesięczniku p. Henryka Forda »The Dearborn Independent« — p. t. „Nieoficjalny dyktator“.

»Rozkazy wysłano do Polski. Nowe prawa należy uchwalić, dawne prawa zmienić. Zmienione mają być system pracy w kraju, jego opieka społeczna, system podatkowy, monopole państwowe i cła. Rząd polski musi uczynić to, — nie wolno mu uczynić tamtego.

Rozkazy te nie pochodzą od jakiegoś nadrządu, jak Liga Narodów, ani nawet od marszałka Piłsudskiego, dyktatora. Pochodzą od amerykańskiego trustu pieniężnego »New York World«, w telegramie nadesłanym z Warszawy, opowiada o tem: „W sprawie pożyczki na dol. 100,000.000, o jaką zabiega polska misja finansowa w Ameryce, „World“ ma informacje z wiarygodnego źródła, że ci, którzy gotowiby byli udzielić pożyczki, uzależniają ją od natychmiastowego przyjęcia przez rząd polski reform finansowych i bankowych, poleconych przez profesora E. W. Kammerera.

To także krytyka, stawiająca nas i zabiegi o uzyskanie pożyczki w pewnem niekorzystnem oświetleniu. Krytyka jest zresztą u nas aż do wydania nowego edyktu prasowego dopuszczalna, i może nie wszyscy redaktorowie „Słowa tarnowskiego“ wierzą w to, że rząd p. Piłsudskiego jest w kwestjach ekonomicznych nieomylny i nie wszyscy zapewne uważają, że krytyka musi zaraz wywołać rozpaczliwe, śmieszne porównanie „z propagandą niemieckich hakatystów“, jak to czyni „Słowo tarnowskie“.

2 maja wieczorem szedł głównemi ulicami miasta tak zwany pochód męskiej młodzieży szkół średnich z muzyką, w oświetleniu pochodni. Tak zwany, bo w tym pochodzie tradycyjnym z pod św. Walentego brało udział około 100 uczniów. Zestarzały się widać kości naszej młodzieży. Prawda, że dnia następnego udział młodzieży szkolnej w oficjalnym pochodzie był liczny, ale taki sam powinien był być i w przeddzień wpochodzie młodzieńczym, symbolizującym te pochody historyczne (exodus) tarnowskiej młodzieży na pola walk o wolność Tej, co nie zginęła.

Obchód 3 maja wypadł tak imponująco, jak już dawno w Tarnowie nie bywało. Taki był tłumny udział publiczności z miasta i okolicy, że naprawdę czuło się, że obchodzimy święto ogólnonarodowe, wszechstanowe. Raziły tylko w przemówieniu p. prof. Wojciechowskiego pewne momenty nie rostrajające się do pojednania narodowego, jakim są obchody 3 Maja. Pozatem obchód wypadł jak najwspanialej. 6 orkiestr przeplatało grupy pochodu. Udział młodzieży wiejskiej zgrupowanych w Kołach młodzieży był okazały. Po pochodzie o godz. 11 przed południem odbyła się w sali Kina „Marzenie“ Uroczysta Akademja dla szerszej publiczności, w Sokole I poranek dla uczniów szkół średnich, a w »Gwieździe« dla członków kół młodzieży wiejskiej, wieczorem w Sokole I Uroczysty Wieczorek. Wszędzie udział publiczności liczny i żywy.

Co tydzień niesie?

ZE ŚWIATA.

Włochy. Mussolini ogłosił nową ustawę regulującą kwestję społeczną i wszystkie sprawy odnoszące się do stosunku pracy do kapitału. Ustawę tę nazwał „Kartą pracy“. Czy ta faszystowska karta pracy będzie miała tylko chwilowe zastosowanie we Włoszech, czy też wolynie na ustawodawstwo robotnicze innych państw przyszłość pokaże.

Stosunki między Włochami a **Jugosławją** są dalej nieprzyjazne wobec oświadczenia Mussoliniego, iż nie zgadza się na pertraktacje co do zmiany traktatu włosko-albańskiego. Za Włochami stoi Anglja.

Z Rumunji donoszą pisma że były następca tronu ks. Karol zrzekł się definitywnie następstwa tronu.

Chiny. Z byłej armji kantońskiej 27 dywizji przeszło na stronę Czang-Kaj-Szuka a 17 dywizji zostało przy rządzie rewolucyjno-bolszewickim w Hankau.

Rosja. Główny komitet wykonawczy Rosji sowieckiej uchwalił świętować także 2 maja, by ludność mogła odpocząć po obchodach pierwszo-majowych.

Dziennik „Wodrożdienie“ donosi o nowej fali prześladowań katolicyzmu w Rosji. Władze sowieckie odrzucają prośby katolików o zakładanie nowych parafij lub pozwolenie na dalsze istnienie parafji. — W Kijowie, Charkowie, Leningradzie, Moskwie i innych ośrodkach, aresztowano wielu katolików za „niedozwoloną propagandę religijną“ i nauczanie dzieci w duchu katolickim. Aresztowanych wydalono na prowincję. W Moskwie aresztowano w ten sposób i wydalono 20 osób przeważnie starców, niezdolnych do pracy, którzy znaleźli się teraz w ciężkiem położeniu. Pozostali katolicy, uznani za odpowiedzialnych za parafje, wzywani są co 2 lub 3 dni do urzędu, gdzie składać muszą zeznania z przebiegu życia kościelnego. Podczas nabożeństwa do kościołów wpadają grupy młodzieży komunistycznej, przerywają Mszę św. okrzykami przeciw religji, hałasami, awanturami.

Na Ukrainie prześladowanie to nosi charakter skierowany przeciw Polakom. Policja uważa tam wszystkich katolików za pozostających w tajnej zmowie z Polską i na usługach wywiadu wojskowego w Polsce.

Kongres amerykańskich państw w Montevide, zebrany celem ujednostajnienia prawodawstwa—rozszedł się bez rezultatu.

Potop w Ameryce. Olbrzymia rzeka Missisipi i jej dopływy wylały — 800 tysięcy hektarów ziemi znajduje się pod wodą. Około 500 osób zginęło, 6 miast i olbrzymie plantacje bawełny zostały zupełnie zalane i zniszczone. W wielu okolicach widać jedynie tylko szczyty drzew i słupów telegraficznych. Zdaniem rzeczoznawców, woda opadnie zupełnie dopiero po jakimś miesiącu. Tymczasem celem uratowania Nowego Orleanu musiano tamy koło tego miasta wysadzić w powietrze. Z powodu tej katastrofalnej powodzi będzie zwołany kongres St. Zjedn. (sejm) na nadzwyczajną sesję.

KRONIKA.

DWA DZWONY łącznej wagi 1600 kg. z fabryki dzwonów „Schwabego w Białej zostały zamówione przez zarząd parafji przy katedrze Bractyza dzwonów, zabranych przez rząd austrjacki odszkodowa-

ła bardzo ludność katolicka Tarnowa, to też zapewne niejeden ofiarny Tarnowianin pospieszy z datkiem na ten cel, który tak uroczyście i rozgłośnie przyczynia się do chwały Bożej. Dzwony przybędą do Tarnowa z końcem sierpnia. Na początku września odbędzie się ich poświęcenie i zaciągnięcie na wieżę.

WALKA Z GRUŹLICĄ. Ministerstwo pracy i opieki społecznej wyasygnowało poszczególnym Kołom Tow. przeciwgruźliczego poważniejsze subwencje. Towarzystwo krakowskie otrzymało 19 tysięcy z czego zakupiło film propagandowy walki z gruźlicą, który to film będzie wyświetlany w Tarnowie 15, 16 i 18 b. m. a to 15 (w niedzielę) dla szerszej publiczności, a w dwa następne dni dla szkół. Zarząd Tarnowskiej Kasy Chorych uchwalił zakupić na to przedstawienie bitety i rozdać między związki zawodowe (chrześć. i socjal.) Oprócz wyświetlenia filmu wygłaszał będzie nadto Dr. Szalit odczyty o gruźlicy.

BEZROBOTNI zajęci w Magistracie zostali od poniedziałku zwolnieni, kawalerowie zupełnie, a żonaci będą zajęci tylko przez 3 dni w tygodniu. Wywołało to wśród nich wrzenie, które przedtem podsycało zawsze PPS. Delegacje dwukrotne na Magistrat były bezskuteczne. Otrzymały odpowiedź: niema pieniędzy. Delegacje w Starostwie spowodowały interwencję P. Starosty w formie zwołania konferencji pracodawców, właścicieli większych przedsiębiorstw i delegatów tarnowskich związków robotniczych. Konferencja ta odbyła się 6 b. m w Starostwie i na niej na wniosek p. Starosty załagodzono tę drażliwą sprawę w ten sposób, że przedsiębiorcy zobowiązali się przyjąć większą część zwolnionych przez Magistrat robotników, a 100 ma odejść od poniedziałku do rozpoczynających się w poniedziałek robót w Dąbrówce. Akt bowiem kupna przez rząd gruntów dworskich w Dąbrówce i Świerczkowie doszedł już do skutku. Ciekawem jest w całej tej sprawie, że Magistratowi brakło tak nagle pieniędzy na jeden jeszcze tydzień. Czyżby już takie pustki były w kasie miejskiej?

DWA WYPADKI W DĄDRÓWCE INFUŁACKIEJ. Jeden wypadek, to tyfus plamisty, jaki przywiózł robotnik z za N. Sącza, z okolic gdzie panuje ta choroba, przybyły za robotą do przyszłego N. Chorzowa. Lekarz powiatowy Dr. Waręda wydał potrzebne zarządzenia na miejscu celem zodosobnienia wypadku. Drugi wypadek to morderstwo jakiego dokonał niejaki Franciszek Kurek na osobie Józefa Szywały z Dąbrówki, pozostawiając trupa okropnie pokaleczonego. Morderstwo miało podkład zemsty osobistej.

PODCZAS BURZY, jaka przeszła nad Tarnowem w piątek o godz. 4 po południu uderzył piorun w konie orzące na polach Grabówki i zabił je. Chłopak będący przy koniach wyszedł nietknięty. Konie były własnością gospodarza p. Reczka w Rzędzinie.

WIELKA RZEŹNIA W DĘBICY. Od dwóch lat wywozimy już do Anglji dość pokaźną ilość boczków wieprzowych. Tam stanowią one codzienny środek odżywczy ludności. Ze względu na niskie ceny produkt polski coraz bardziej jest poszukiwny.

Rząd polski, widząc że tego rodzaju przemysł wywozowy w Polsce ma widoki rozwoju, zajął się lepszą jego organizacją. W Wołkowysku na Kresach zbudował wzorowo urządzoną rzeźnię—a poparł powstanie takiehże rzeźni w Dębicy pod Tarnowem i w Chodorowie pod Lwowem.

POLSKA PLACÓWKA PRZEMYSŁOWA w KRYNICY. Dnia 30 kwietnia została otworzona i poświęcona przez ks. kan. Duchiewicza przy współudziale przedstawicieli Zwierzchności gminnej Krynicy (wsi) nowa Udziałowa Cegielnia w Krynicy (wsi). Cegielnią kieruje p. arch. Mikoś z Tarnowa. Pracuje w niej 60 robotników. Cegielnia produkować będzie cegłę i dachówkę maszynową i ręczną po cenach konkurencyjnych.

Nowej polskiej placówce przemysłowej składamy „Szczęść Boże".

HODUR NAROBIŁ KATOLIKOM ZMARTWIENIA Twórca błędu sekciarskiego Hodur złożył w piśmie własnem, noszącem tytuł „Rola Boża", która jest pełna chwastów heretyckich i ujadań na Kościół prawdziwy — oświadczenie tej treści:

„Postanowiłem nie nosić odtąd odznak biskupiej godności, pastorała i infuły, a gdy skończę życie, proszę mych współpracowników, by mi tych insygniów nie kładli do trumny".

Uczynił to jak powiada dlatego, ponieważ stale go atakowano, iż bezprawnie nosi te insygnia.

Ale nas wszystkich zmartwił! Ale nam na złość zrobił!

A może to odznaki te tak go paliły, aż wreszcie znalazł drogę, aby sobie ulżyć?

PRAGNIE HASŁO, by na jego brak argumentów — Pismo nasze odpowiadało argumentami. Byłoby za dobrze. Za dużo byłoby zaszczytu dla mącicieli opinji publicznej.

Z FILMU.

Niczem nieznużony genjusz ludzki stworzył wspaniałe, tytanicznej monumentalności arcydzieło, któremu na imię—METROPOLIS.

Fryderyk Lang, realizator filmu przekonał nas jeszcze raz, że Niemcy są krajem, jedynym może, śmiałego eksperymentu filmowego.

„Dr Mabuse", „Caligari", a obecnie „Metropolis" — to poszczególne etapy tego ogromnego wysiłku intellektu ludzkiego, szukającego nowych dróg w czarownej krainie Dziesiątej Muzy. „Metropolis"— to zarazem doniosły, dziś jeszcze może niedoceniony czyn społeczny wytwórni „Ufy" i jego genjalnego twórcy. Treścią bowiem filmu jest walka mózgu kapitału z krwawą, pełną bezdennej rozpaczy pracą rąk robotniczych. Walka, która przybiera momenty tragiczne i pełne niewymownej grozy, gdzie nieszczęśni biali niewolnicy zrywają pęta, powołując do walki żywioł natury —wodę. Lecz sprzymierzeniec ten (żywioł) w pierwszym rzędzie niesie zagładę tym szarym masom robocizrzy. Do walki z nim i na ratunek nędzarzom zalewanym przez fale wód spieszy dobry anioł ludzkości — KOBIETA Marja, która przy pomocy Jerzego, syna mózgu Metropolisu ratuje ich od zguby i staje się przez miłość jego do niej, łącznikiem między mózgiem, a pracującemi rękami.

I tu leży ten olbrzymiej doniosłości czyn społeczny, bo »Metropolis" uczy, że nie przez nienawiść, mord i zniszczenie załatwia się konflikt kapitału z pracą, lecz przez serce t. j. miłość i zrozumienie doli i trudu tych szarych mas robotniczych z jednej strony, a z drugiej, przez ocenienie wysiłku zwojów mózgowych inteligenta, budującego ludzkości lepsze jutro.

Bogactwo poszczególnych scen w momenty niesłychanej grozy, wymagających silnych nerwów od widza, oraz wzniosła tendencja filmu i jak wyżej zaznaczyliśmy, wspaniałość tego arcydzieła ekranu, zmusza bezwzględnie wszystkich do oglądnięcia go i skłonienia hardej głowy przed potęgę twórczej pracy człowieka. Borys Orłow.

Uwaga: Film o tak monumentalnej potędze wymaga odpowiedniej ilustracji muzycznej, a nie zwyczajnego rzempolenia kinowego. Dobre to dla filmu erotycznego lub kryminalnego, ale nie dla arcydzieła ekranu.

ZE SCENY.

»PORY ROKU«.

Cztery obrazy sceniczne układu prof. J. Cholewskiego odegrane 30 kwietnia i 1 maja, to dość szczęśliwe rozwiązanie tego trudnego pomysłu. Szczególnie podnieść należy udatne wplątanie zwyczajów ludowych i narodowego tańca w obrazie letnim i oddanie różnych rodzajów sportu zimowego w obrazie zimy.

Należy również podnieść, że rozwiązanie problemu wykonania ewolucji rytmicznych i tanecznych przez młodzież podrastającą (do lat 14) jest bardzo na miejscu. Nikomu to krwi nie psuje, nikogo nie razi, zwłaszcza, że mali wykonawcy czynią to bez przesadnej pretensjonalności, co już nie byłoby do pomyślenia u starszej młodzieży.

Błędy zaś możliwe zawsze łatwiej też publiczność małym przebaczy, zwłaszcza, że odczuwało się troskliwą pracę nad udaniem się całości tak przez autora, jako też współreżyserów, dekoratorów, akompanjatorów p. inż. Okoniową, p. Gorzejowską, p. kpt. Znamierowskiego i chór uczniów II Gimnazjum.

Efekty sceniczne zupełnie poprawne jak na scenę Sokoła. Złudzenie rzeczywistości w niektórych momentach wprost artystyczne.

„Pory Roku" prof. Cholewskiego możnaby powtórzyć u nas dla szkół i z powodzeniem rzucić je poza Tarnów, jako dobrą rzecz sceniczną dla młodzieży szkolnej wogóle. Rozwija poczucie smaku, kształci fantazję, nie jest przejaskrawiona w baletach i z wyjątkiem obrazu zimy nietrudna do wykonania.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

CZYTAJCIE

Nasz Głos

Nr. 19. (Rok III.) - Zawiera

Dążmy do zdrowej naprawy.

Podsłuchane u Hodurowców.

Prace naukowe ś. p. prof. Paciorkiewicza.

Od Redakcji.

O boiska dla młodzieży.

Ratujmy dzieci!

Przerwany łańcuch.

Od 1 do 3 maja w Tarnowie.

Co tydzień niesie. Kronika

„Metropolis“. Cztery pory roku

Nowe dzwony w katedrze.

Piorun zabił konie.

Wielka rzeźnia w Dębicy.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

Cena 1 egzemplarza 20 groszy.

Nakładem Wydawnictwa »Naszego Głosu«. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.